

I/1135/17

Henryka Kowalewicz - zam. Łapy-Wity [Wity - przedmieście Łap], ur. 1928, wyszła za mąż - 1948 r.

"Krakus" niby że pochodził ze wsi Kostry [Kostry Śmiejki]. Miał tam dwóch braci i siostrę. Od około 2 lat, co jakiś czas, przychodził do nas. Przyprowadził go do nas "Wuj", który wcześniej pracował w Łapach i wpadał do nas od czasu do czasu z takim naszym znajomym panem Kowalewskim (potem Kowalewski też siedział za "Huzara"). Później, gdy "Wuj" poszedł do oddział tak i przyprowadził ich do nas. Już właśnie w 52 r. "Krakus" powiedział nam, że "Wuj", gdy przechodził koło Płonki Strumianki, to zabili go [z UB - 11.05.1952]. Ale o tym jakoś ludzie nie mówili. Widać ci z UB zaraz zabrali zwłoki i nie pokazywali ich ludziom, żeby cicho było.

Czasami do ukrywającego się u nas "Krakusa" przychodził "Huzar", czasami kto inny, pozasłaniają okna i sobie rozmawiają w pokoju. Wieczorem zabierali się i gdzieś sobie szli, a "Krakus" zostawał na nocleg. Jak trzeba było, to w nocy wszedł sobie do swej kryjówki i bez naszej wiedzy. Zawsze chodzili w mundurach wojskowych. Nigdy w cywilu. Z początku to przychodzili po kilku. Czasami u nas w stodole to dużo ich było. Potem jednak, gdy już "Krakus" z nami się zapoznał, to zaczął przychodzić do nas sam.

Z "Huzarem" często rozmawiałam, gdy przychodził do "Krakusa". On pochodził ze szlacheckiej rodziny, to traktował nas tak trochę z góry. Biedniejszych ludzi, to on tak nie uważał. Lubił pokazać co to ja. No, ale potrzebował naszej pomocy.

Pod koniec, to już oni zaczęli mówić, że szykują się za granicę [wyjechać], bo tutaj się grunt palił pod nogami. Chłopcy opowiadali, że ostatnio w Żochach zginął "Ryś" [30.05.1951 -

Żochy Nowe, gm. Piekuty, pow. Wysokie Maz., zginął wraz z 3 czł. swego patrolu]. No wiadomo - byli ludzie dobrzy i źli. Jedni ich strzegli, a inni wydawali. No więc, coraz ciasniej tu było.

W oddziale był taki Marian [Marian Grodzki "Żubryt"]. Tak na niego nazywali. No i gdy latem u nas byli, to rozmawiali, że pan Marian pojechał za granicę. Przed wyjazdem do nas zaszedł, to do Warszawy pojechał w garniturze mego męża, bo przebrał się u nas w cywilne ubranie. Chłopaki opowiadali, że nawet dostali list z Niemiec od niego, że dojechał. A jak się potem okazało, on wcale nie pojechał za granicę, tylko od razu UB go wzięło w Warszawie. Tak potem ludzie ze sprawy opowiadali w więzieniu

Aresztowano nas (mnie i męża) 22 sierpnia 1952. W nocy, poprzedniego dnia, przyjechało wojsko a u nas od dwóch dni, w chlewku, na strychu, był "Krakus". Na pewno od razu zobaczył ich, ale pewnie - tak jak i my - przypuszczał, że wojsko tylko poszuka i odjedzie, więc spokojnie siedział sobie na chlewku, chociaż mógł uciec. Niedaleko były kartofle, ogrody, więc mógł tam skryć się. Siedział w bezpiecznej - wydawałoby się - kryjówce, obłożony dookoła słomą. Od strony gumna było małe okienko, to i w dzień nieraz potrafił sobie przez nie wyleźć i do domu wskoczyć niezauważony, żeby zjeść coś.

Wojsko jednak, po przeszukaniu wsi (byli i u nas, w stodole), rozkwaterowało się we wszystkich domach. U nas też byli. Jak tylko przyjechali do wsi, od razu aresztowali naszego sąsiada Mietka Łapińskiego. Okazało się potem, że któryś aresztowany ze wsi Płonka Strumianka powiedział na UB, że pewnego wieczora Mietek przywiózł furmanką z Łap do Płonki "Krakusa". Mietka już nie puścili i zostali we wsi. Ja z mężem spaliśmy w

małym pokoju, a oni siedzieli tuż obok w kuchni: jedni czytali, inni rozmawiali. Zachowywali się jeszcze jako tako.

Rano budzę się, a męża nie ma w łóżku. Nawet nie słyszałam jak go zabrali. Od razu zorientowałam się, co się święci. I zaraz przyszedł jeden i powiedział:

- Wstawać i ubierać się. - Gdy ubrałam się zaprowadzili mnie do Tacka Perkowskiego i u niego mówią do mnie:

- "Raczek" [przezwiśko wioskowe Mietka Łapińskiego] powiedział, że "Krakus" jest u was.

- O Jezu - zrobiło mnie się słabo.

- Zaprowadzicie nas i powiecie, żeby wyszedł. Nic jemu się nie stanie, niech tylko wyjdzie.

- O Boże, ja nie pójdę! - krzyknęłam. Wiedziałam przecież co to może być. Miał przecież broń, więc może bronić się będzie. Dowódca jednak o niczym nie chciał słyszeć. Kazał zaprowadzić ich na miejsce i koniec. Już dniało jak prowadzili mnie do domu. Dookoła zabudowań karabiny maszynowe ponastawiali. Po-deszłam pod chlew i mówię:

- Panie Lutku, proszę wyjść, bo wojsko wie, że pan u nas jest. - Po chwili usłyszałam szelest słomy. Schodził na dół. Odsunęłam się więc na bok od drzwi.

- No co! No co! - krzyczą poukrywani żołnierze. Nagle usłyszałam w chlewkach strzał. Podbiegłam do drzwi chlewa, otworzyłam je. Na ziemi leżał "Krakus" - jeszcze drgał. Był ubrany w wojskowe spodnie i białą koszulę. Obok odrzuconej na bok ręki leżał pistolet. Strzelił sobie w usta..

Nie chciał oddać się w ich ręce, bo wiedział, co jego czeka. Opowiadał nam pewnego razu, że już po ujawnieniu [w 1947] był aresztowany i tak był bity, że w stawie go cucili. Trzymali go w Mazowiecku [UB] i jakaś okazja się trafiła i uciekli z

tego aresztu. No to wolał już odebrać sobie życie niż pozwolić drugi raz złapać się. To był młody człowiek - miał może 30 - 31 lat.

Zaraz mnie stamtąd zabrali, zaprowadzili na samochód i zawieźli do [Wysokiego] Mazowiecka. Ludzi z Witów nabrali. Nie było rodziny, żeby kogoś nie wzięli. Wieźli ich innym samochodem. To Irka Bielewiczowa opowiadała, że jak wieźli ją do Mazowiecka to siedziała obok ciała "Krakusa". Podobnież wtedy "Huzar" był we tu, na Bociańskiej, u Kazimierza Łapińskiego, ale wymknął się im.

(Potem dowiedziałam się, że wojsko stało u nas jeszcze dwa tygodnie - kocioł był. Nawet do ubikacji nie chodzili - na podwórze - tylko do piwnicy załatwiać się, żeby ich widać nie było. Myśleli, że "Huzar" przyjdzie. Jak wróciłam z więzienia zobaczyłam, że pozrywali dachy, ludzie mówili, że zboże podobnież wyrzucili na podwórze - tak szukali broni).

Zabrali nas tak jak staliśmy. Gospodarka została na pastwę losu. Dostałam 12 lat, mąż 15 i przepadek mienia "za przynależność do organizacji", do której nie należeliśmy. Zabrali wszystko. Mój brat i jego żona (także zamieszkali w Witach - młode małżeństwo - też byli aresztowani. Brat dostał 7 lat, a jego żonę wypuścili po 2 miesiącach. Była w ciąży.

Relacja spisana w 1996 r. przez Jerzego Kułaka.